

Portal internetowy Dziennik teatralny

recenzja dostępna pod adresem: <http://www.teatry.art.pl/n/czytaj/21222>

„Doskonałość tworzenia”

Z perspektywy widza dwóch zaprezentowanych w tym sezonie spektakli Konrada Dworakowskiego śmiało można stwierdzić, że łódzki Teatr Lalki i Aktora "Pinokio" miał wielkie szczęście, że jego dyrektorem został właśnie ten twórca. Po bardzo dobrym "Pinokiu" Konrad Dworakowski wyreżyserował "Historię występnej wyobraźni" - powołał do życia zachwycający wizualnie świat, który powstał z inspiracji twórczością Brunona Schulza. To jedno z najlepszych przedstawień, jakie powstały w tym sezonie w Łodzi

Tym spektaklem łódzki „Pinokio” powrócił do tradycji teatru dla młodzieży i dorosłych, ale „Historia występnej wyobraźni” jest przedstawieniem niezwykle, zasługującym na uwagę nie tylko z tego powodu. To doskonały przykład perfekcyjnie dopracowanego widowiska, w którym zachwycająca warstwa wizualna idzie w parze z porywającą, graną na żywo muzyką (skomponowaną przez Piotra Klimka, wykonywaną przez zespół Bubliczki, który po raz pierwszy grał podczas spektaklu teatralnego) i - co najważniejsze - treścią. Seria obrazów układa się w poetycką, pełną metafor opowieść o procesie tworzenia, o tym, co stwarza nas na co dzień, co decyduje o tym, jacy jesteśmy. Dzieciństwo wyposaża nas na całe życie, a wspomnienia kształtują nasze postrzeganie - Bóg ukształtował człowieka, rodzice stwarzają (zazwyczaj swoimi nieświadomymi zachowaniami) osobowości własnych dzieci, my natomiast wpływamy na to, jacy są inni ludzie, jesteśmy częścią społeczności, na której oblicze mamy wpływ. W spektaklu Konrada Dworakowskiego rzeczywistość „Sklepów cynamonowych” i „Sanatorium pod klepsydrą” Schulza zostaje twórczo przetworzona. Narratorem opowieści jest syn, głównym bohaterem natomiast ojciec - Jakub, który powoli oddala się od swojej rodziny, uciekając w pracę (jest księgowym). Relacja rozczarowanego syna, jego tęsknota za więzią z ojcem przyjmuje formę fascynującej opowieści, traktatu o procesie twórczym, którego efektem, ale i uczestnikiem, jest każdy człowiek. Fakt, iż reżyser pracował nad spektaklem wraz ze swoim ojcem (Andrzej Dworakowski jest autorem scenografii) staje się interesującym komentarzem do poruszanej w przedstawieniu problematyki.

Przedstawienie zaczyna się już w foyer, gdzie trzy ubrane w garnitury kobiety z kamienną twarzą chodzą wśród przybyłych na spektakl widzów i miarkami krawieckimi mierzą ich głowy, stopy, plecy oraz pozostałe części ciała, a także elementy ubioru. Chwilę potem publiczność zajmuje miejsca na widowni, mogąc podziwiać wynik pracy artystów. Niezwykle efektowna jest wideoscenografia - projekcje wyczarowują na scenie m.in. oko Boga, który obserwuje ludzi w każdym miejscu i o każdej porze. Duże wrażenie robi scena, w której jeden z aktorów przerzuca strony księgi, po których kroczy mężczyzna (jego wizerunek jest rzutowany na książkę za pomocą projekcji wideo) - tworzy to piękną, czytelną metaforę obrazującą drogę, podczas której każdy człowiek zapisuje kolejne karty księgi swojego życia. Natomiast monochromatyczna, mroczna scenografia w pełni oddaje klimat prozy Schulza. Części ludzkiego ciała porozwieszane na różnych wysokościach co jakiś czas współtworzą

ludzki organizm. Każdy z elementów animowany jest przez innego aktora, dzięki czemu z jednej strony ukazane jest rozczłonkowanie człowieka, z drugiej natomiast jego doskonałość - fakt, że ciało i osobowość każdej ludzkiej istoty jest wypadkową tylu współistniejących ze sobą elementów świadczy o naszej niezwykłości. Tekstem, na którym w znacznym stopniu opiera się warstwa znaczeniowa przedstawienia jest „Traktat o manekinach albo wtóra Księga Rodzaju” Schulza, w której autor pisał, że „materii dana jest nieskończona płodność”. Tym spektaklem Konrad Dworakowski udowodnił, że teatr jest miejscem, które - przy odpowiednim uruchomieniu pokładów naszej wyobraźni - może stać się świątynią tworzenia, miejscem, w którym każdy ma szansę poczuć się Demiurgiem, bez względu na to, czy znajduje się na scenie, za kulisami, czy na widowni.

O „Historii występnej wyobraźni” nie można powiedzieć, że grana jest wyłącznie w żywym planie - aktorzy częstokroć animują same głowy, będące uosobieniem bohaterów, innym razem widzimy aktorkę, która swój tułów łączy z dwoma masywnymi, gipsowymi odnóżami. To przemieszanie, zróżnicowanie form wpływa na atrakcyjność przedstawienia pokazując, że rzeczywistość - zgodnie z tytułem spektaklu - główną rolę odgrywa tu wyobraźnia. Słowo pełni w przedstawieniu zdecydowaną drugorzędną rolę, widzowie zostają zaproszeni do świata plastycznych wizji, które w swą naturę wpisane mają pewną wieloznaczność, możliwość interpretacji. Z jednej strony reżyser stworzył spójną historię, z drugiej jednak pozostawił widzowi pole do własnych działań, które pomogą w dookreśleniu poszczególnych scen. W przepływających przed naszymi oczami obrazach odnaleźć możemy elementy własnych wspomnień, fragmenty świata, który jest nam bliski.

„Historia występnej wyobraźni” nie jest spektaklem, który komentuje świat wokół nas, to widowisko, które każde nam skierować uwagę na nasze wnętrze, zanurzyć się w głąb siebie. Tym samym przypomina, że jedną z podstawowych funkcji teatru nie jest tworzenie publicystycznych komentarzy, ale rozwijanie wyobraźni, wzbogacanie własnej osobowości.

I za to widzowie z pewnością będą wdzięczni twórcom przedstawienia.

Olga Ptak , Dziennik Teatralny Łódź , 10 maja 2010

.....
recenzja dostępna pod adresem: <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/94476.html>

Całość: Gazeta Wyborcza - Łódź»

"Sensy powstają bez słów"

"Bruno Schulz - historia występnej wyobraźni" w reż. Konrada Dworakowskiego w Teatrze Lalek Pinokio w Łodzi. Pisze Katarzyna Badowska w Gazecie Wyborczej - Łódź.

«Spektakle dla dorosłych odwołują się zazwyczaj do Intelaktu i emocji widza, rzadziej do jego wyobraźni. A przecież po przekroczeniu progu dojrzałości nie tracimy zdolności fantazjowania. Dobrze, że przypomniał nam o tym Pinokio. Spektakl "Historia występnej wyobraźni" na podstawie prozy Brunona Schulza wyreżyserował dyrektor teatru Konrad Dworakowski.

Zrobił to z wielkim zrozumieniem twórczości drohobyckiego autora i szacunkiem dla jej stylistycznego bogactwa. Odgrywane na scenie wydarzenia są tak samo odrealnione i groteskowe jak w "Skleпах cynamonowych" i "Sanatorium pod Klepsydrą". Narracja zbudowana z luźno powiązanych obrazów układa się w ciąg skojarzeń, fantasmagorii, marzeń i wspomnień, których głównym obiektem staje się Ojciec (Mariusz Olbiński). Ojciec o nieukonstytuowanej, a może po prostu podlegającej modyfikacjom fizyczności: kupiec bławatny zamieniający się w karakona, wydający się wielkim czarodziejem, magiem, który przeniknął tajemnice świata.

Opowieść toczy się w zasadzie wyłącznie poprzez ruch aktorów i kierowanych przez nich lalek. Słowo nie należy do sceny, lecz do offu. Jedynie z ust Urszuli Binkowskiej grającej Matkę (kojarzoną z przyziemnością i zwyczajnością, jałowością egzystencji) pada co jakiś czas opominający męża wołacz "Jakubie!".

Nagrane wcześniej niewielkie fragmenty prozy Schulza rozlegają się przez głośniki. Na warstwę brzmieniową spektaklu składają się jednak przede wszystkim znakomite kompozycje Piotra Klimka, podczas premiery przejmująco wykonywane na żywo przez zespół Publiczki (...).

Sensy przedstawienia konstytuują zatem głównie obraz i muzyka. To działa na wyobraźnię, wyzwalaając umysł spod prymatu logosu. Istotną częścią obrazu są dodatkowo intrygujące projekcje na kawałku tkaniny czy zadrukowanych kartach Księgi (rozwieszanych m.in. na sznurkach jak uprana bielizna), która zgodnie z Schulzowską wykładnią stanowi sumę dostępnej wiedzy, zawiera odpowiedzi na wszystkie pytania, utrwała poczynania bohaterów i wreszcie odzwierciedla stan wiedzy bohatera-narratora.

Spektakl Konrada Dworakowskiego jest zrealizowany z inwencją i dopracowany w szczegółach. Znać w nim inspirację rysunkami Schulza. Duże wrażenie robi scena wspólnego pisania na maszynie przez Ojca i Syna (Piotr Szejn), którzy wydają się jedną osobą. Fascynuje moment kąpieli Matki, podglądanej w swych ablucjach przez ciekawego kobiecych kształtów Ojca. Dobrze wypada oparty na "Traktacie o manekinach" dramat człowieczej demiurgii, odsłaniany przez Ojca w pracowni krawieckiej między ubranymi w pończoszki i chichoczącymi szwaczkami (Ewa Wróblewska i Żaneta Małkowska). Analizowany wówczas gest twórczy staje się dodatkowo kontekstem dla tworzenia przedstawienia w Pinokiu. (...)

Katarzyna Badowska, Gazeta Wyborcza - Łódź nr 114, 18-05-2010

.....

recenzja dostępna pod adresem: <http://www.plasterlodzki.pl/teatr/recenzje-spektakli/1153-historia-wystepnej-wyobrazeni-recenzja>

Historia występnej wyobraźni - recenzja

Teatr Pinokio zaproponował dojrzałym widzom nie lada atrakcję - spektakl na motywach tekstów Bruno Schulza pt. Historia występnej wyobraźni.

Twórczość Schulza idealnie wpasowuje się w idee teatru lalkowego. Niezwykle plastyczne teksty z dużą dozą surrealizmu powodują, że o wiele ciekawiej widz będzie je odbierać poprzez wielokształtne postacie, animowane lalki, niż zwyczajnych ludzi. Przekonać się można o tym zagłębiając się w twórczość braci Quay. Tym razem Łódzki Teatr Pinokio zaproponował grę z Bruno Schulzem na własnych zasadach. Zanim jeszcze przedstawienie rozpoczyna się, już po foyer krzątają się tajemnicze postacie mierzące sylwetki przybyłych widzów, potem jest tylko ciekawiej.

Historia występnej wyobraźni to zgrabny miszmasz Sklepów cynamonowych i Sanatorium pod Klepsydrą. Opowieść głównie zogniskowana na ojcu - Jakubie. Kolejnymi fragmentami prezentuje niezwykle barwny świat schulzowskich postaci, niezwykle introwertyczny, wyobcowany. Podczas spektaklu mamy do czynienia z natężeniem "wizualnych bomb", które mimo że przyćmiewają często słowa wypowiedane przez aktorów (słowa bądź co bądź napisane przez samego Schulza), nie obniżają walorów przedstawienia. Historia występnej wyobraźni to pokaz wizualnego majstersztyku, połączenia świata lalek ze światem wizualizacji oplecione w teksty niewielkiego pisarza z Drohobycza.

Zastana rzeczywistość wygląda tak, jakby sobie to zażyczył Schulz. Absurdalna, skondensowana, zdominowana przez kobiety, niezwykła wizualnie, abstrakcyjna. Do tego dopełniona sugestywną muzyką. Niczego za wiele, opowieść jest harmonizowana, grana w odpowiednim tempie. Na szczęście spektakl trwa niecałe siedemdziesiąt minut, więcej mogłoby jednak znużyć, bo ile można być bombardowanym prozą i światem Bruno Schulza?

Spektakl dla amatorów twórczości pisarza z Drohobycza, dla wielbicieli eksperymentu. Dla innych jednak może zbyt dziwny, chociaż i oni powinny odnaleźć w nim jego wizualną niezwykłość i harmonijność. Plus za wykorzystanie nowoczesnych dóbr techniki, nawet one do czegoś mogą się przydać w świecie sprzed kilkudziesięciu lat.

środa, 12 maja 2010 15:11 Marcin Bałczewski

.....

„Schulz w krainie lalki”

Z pewnością dla literatury surrealistycznej najlepszym rodzajem teatru, w którym kierunek ten może być najpiękniej przedstawiony, jest teatr lalek. To właśnie on daje ogromną paletę możliwości, a dzięki niej w pełni możemy wniknąć do świata, jaki tworzą przedstawiciele tego nurtu. Konrad Dworakowski, dyrektor łódzkiego Teatru Pinokio, udowadnia nam tę tezę, próbując przenieść na deski sceny prozę Brunona Schulza. Choć uczucia, które wywołuje ten spektakl mogą być mieszane, to jedno jest pewne - reżyser podjął się niezwykle trudnego zadania.

"Bruno Schulz - historia występnej wyobraźni", przedstawienie odegrane prawie w całości bez słów, uderza w widza grą mimiki, gestu i przepiękną muzyką skomponowaną przez Piotra Klimka. Całość, osnuta w dość mrocznej scenerii, jest raczej przywołaniem pojedynczych myśli autora "Sklepów cynamonowych", niż wiernym odtworzeniem jego zbioru opowiadań. Nie należało się tego jednak spodziewać, gdyż prozę tego międzywojennego pisarza cechuje wyjątkowa zawilgość i trudność w jednoznacznej interpretacji. Jedno jest pewne - osoba, która wcześniej nie czytała książki, ze spektaklu raczej niewiele dowie się o niej.

Zdaje się, że do "Historii występnej wyobraźni" reżyser wykorzystał wszystkie środki wyrazu, jakie tylko mógł. Na scenie nie zabrakło kilku zapierających dech w piersiach etiud lalkarskich, pojawiły się także króciutkie animacje, które całości nadały jeszcze bardziej surrealistycznej wymowy. Postać ojca - głównego bohatera opowiadań, nie mniej tajemnicza niż w utworach Schulza - stała się przewodnikiem dla widza, który w pojedynczych scenach może z ogromną przyjemnością odnajdywać fragmenty książki. Tajemniczy głos z offu, odczytujący je, staje się pretekstem do rodzenia się na scenie krótkich komentarzy, odgrywanych przez aktorów w sposób wręcz magiczny, będących jakby omówieniem słowa czytanego.

Zespół aktorski Teatru Pinokio, w myśl "Traktatu o manekinach" Schulza, udowodnił nam, że "Nie ma materii martwej, martwota jest jedynie pozorem, za którym ukrywają się nieznanne formy życia". Lalka w ich rękach, niczym w dłoniach owego Demiurga ożywa, staje się na chwilę spektaklu żywym organizmem. Nie tylko zresztą lalka. Tam żywym staje się nawet najdrobniejszy rekwizyt, doskonale ograny przez artystę.

Spektaklem "Bruno Schulz - historia występnej wyobraźni" Teatr Pinokio rozpoczął nowy sezon artystyczny, a zarazem świętował swoje 60. urodziny. Nie jest to fakt bez znaczenia, gdyż tym samym Konrad Dworakowski - dyrektor tej instytucji - dał wszystkim do zrozumienia, że na nowo sięga do starej tradycji teatru lalkowego, który, obok najmłodszych widzów, stara się zainteresować sobą także dorosłych. "Historia występnej wyobraźni" pozwala nam przypuszczać, że jest to pomysł bardzo dobry, a łódzki teatr na dobrej drodze do jego realizacji.